Nr. 92. Lwów, dnia 30. grudnia — Wtorek. **1856.**

Wychodzi we **Lwowie**: we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.*

PRZEWODNIK.

jako dodatek bezpłatny do **Dziennika literackiego**.

Przyjmują się: za pośrednictwem księgarni H. W. Kallenbacha: *ogłoszenia, rozprawy, odezwy* wszelkiego rodzaju. *Doniesienia* literackie księgarskie, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp. *Uwiadomienia* tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.

Za opłatą od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po **4** kr. następne po kr. **2** — z dopłatą po **10** kr. za każdą publikacyą na stępel rządowy. — Z umieszczającemi więcej inseratów rocznie, wydawca wchodzi w osobną umowę. **Listy** *niefrankowane nie przyjmują się.*

Dzisiejszy Numer Dziennika literackiego i Przewodnika jest ostatnim z tego roku. Z pomnożoną liczbą współpracowników rozpoczynamy rok nowy.

W pierwszem półroczu pojawi się w Dzienniku *Szlachcic chodaczkowy*, powieść jednego z młodszych utalentowanych pisarzów, *Pan Starosta Łomżyński* (Kazimierz Puławski) powieść K. S. Bodzantowicza, powieść jednotomowa J. I. Kraszewskiego, *Pan Stolnik litewski*, powieść historyczna Józefa Dzierzkowskiego, jedna powieść Oswalda Pietruskiego, i powieść jednotomowa Jana Zacharjasiewicza: *Pan Kapitan.*

Z oddziału historycznego: Szereg pamiętników do panowania Stanisława Augusta rozpocznę *pamiętnik o bezkrólewiu po śmierci Augusta trzeciego*, (niewiadomego autora) dalej pójdą *pamiętniki* o konfederacyi barskiej, poczem przygotowane do druku mamy pamiętniki o legionach polskich w służbie francuskiej.

Oprócz tego umieścimy kilka szkiców historycznych Karola Szajnochy.

Oddział poezji spodziewamy się, iż będzie reprezentowany utworami, prawdziwą wartość mającemi. Redakcja w tym względzie życzy sobie jedynie, aby jej udało się taki dobór poezji jak w tym roku i na przyszły zachować.

Oddział przeglądów, rozbiorów i rozpraw literackich powierzony jest czterem pisarzom, stałym spółpracownikom Dziennika naszego.

Feleton Dziennika zawierać będzie krótkie wiadomości z dziedziny literatury, sztuki, przemysłu, handlu, rolnictwa i t. d.

Przy staraniu wydawcy około podniesienia Dziennika, powinniby i czytelnicy wesprzeć szczere jego usiłowania. Wydawnictwo bowiem Dziennika literackiego nie jest przedsiębiorstwem na zysk wyrachowanem. Po opędzeniu bowiem naprzód obliczonych kosztów druku i papieru, wydawca resztę oddaje na honorarja pisarzom. Im liczniejsza więc będzie prenumerata, tem liczniejsi będą spółpracownicy, tem większa wartość Dziennika.

A niech każdy z stałych dotychczasowych prenumerantów Dziennika przysporzy mu tylko jednego nowego abonenta, a Dziennik jeszcze taniej wydawać, na obszerniejszy jeszcze rozmiar rozwinąć go będzie można.

Osoby, mogące prenumerować pismo czasowe, często pożyczają je od innych, jużto z tego powodu, iż dotąd nie stało się ich zwyczajem, na pokarm duchowy choćby kilka wydać reńskich.

Otóż nakłońcie ich do tego wydatku, a spólnie przyczynicie się do podniesienia piśmiennictwa czasowego.

Do Redakcyi „Dziennika Literackiego“

Załączone tu oświadczenie zechce Szanowna Redakcya umieścić w najbliższym numerze pisma swego.

Lwów, dnia 30. Grudnia 1856.

H. Nowakowski.

Oświadczenie.

Z dniem dzisiejszym wystąpiłem z Redakcyi Dziennika „Świt“. Ważne względy powodują mię oświadczyć publicznie, co mię znagliło do tego kroku.

Wstąpiłem do Redakcyi „Świtu“, mimo że mój sposób myślenia jest wręcz przeciwny zasadom w programie wyrzeczonym. Najwyżej bowiem cenię cnotę i moralność opartą na Boskiej nauce św. Wiary Chrześciańskiej i za najzgubniejszą dla ludzkości uważam chwilę, w której taka cnota musiałaby ustąpić przebiegłości. Cnota taka jest według przekonania mego najpiękniejszem znamieniem godności człowieka.

Wstąpiłem do Redakcyi, mimo że nie radbym dożyć zapowiedzianej w programie chwili, w której wszystkie różnice narodowości mają się zatrzéć i zaginąć pod wpływem nowej cywilizacyi.

Wstąpiłem najpiérw dla tego, iż „Świt“ miał być dziennikiem *polskim*, a powtóre w nadziei, że może powiedzie mi się wpłynąć z czasem na Redakcyę i skłonić ją do odmiennego kierunku, do innej, usposobieniu publiczności naszej więcej odpowiedniej dążności.

W ciągu trzech miesięcy zmierzały ku temu wszelkie usiłowania moje. Za mojem pośrednictwem przyrzekło kilku literatów zasilać Dziennik pracami swojemi, za mojem pośrednictwem wstąpiło do Redakcyi dwóch współpracowników zdolnych i wykształconych, którzy wśród pomyślniejszych stosunków redakcyjnych mogliby byli bardzo znacznie przyczynić się do wzrostu dziennika, ale zrażeni dążnością pisma i kierunkiem Redakcyi usunęli się z końcem Listopada.

Przy sposobności tego zajścia przedstawiałem usilnie potrzebę zaprowadzenia pewnych zmian, mogących podnieść wartość i pożytek pisma, zwracałem uwagę na to, że światła publiczność polska, równie w naszym kraju jakoteż w sąsiedniem Królewstwie Polskiem potępia dążność dziennika, że z żalem i oburzeniem widzi, jak poniewiera drogi jej sercu skarb, koślawiąc i kalécząc w większej części artykułów język polski, którego czystości przestrzegać powinien.

Gdy jednak wszystkie usiłowania moje nie odniosły żadnego skutku, gdy moją gorliwość, moją życzliwość dla pisma, jako pisma polskiego, moją szczérą usilność ochronienia wydawcy od grożącej mu nieochybnej straty, uważano tylko za niepowołane mięszanie się w sprawę wydawnictwa, gdy lekceważąc sąd publiczności bynajmniej nie uwzględniono jej słusznych wymagań, jej rozsądnego głosu: nie pozostawało mi nic innego tylko, mimo dotkliwego uszczerbku w dochodach moich, usunąć się z Redakcyi dziennika „Świt“, by się nie przyczyniać do popierania jego dążności, by nie mieć nic spólnego z pismem, nie odpowiadającem pod żadnym względem zadaniu dziennika polskiego.

W końcu winienem dodać, że oprócz codziennych przeglądów politycznych pisałem artykuł „o kwestiy neapolitańskiej w num. 7., „o sądzie rozjemczym internacyonalnym“ w num. 13, o «Narvaezie» w num. 15, tudzież artykuł pod tyt.: «Francya i dzienniki angielskie» w num. 34.

Recenzye przedstawień sceny polskiej pisałem w num. 9, 11, 17, 21, i 25.

Lwów 30. Grudnia 1856.

Henryk Nowakowski.

CHŁOPI W POZNAŃSKIEM.

Ci co mają własną rolę, gospodarze miewają się bardzo dobrze, jeżeli się tylko rządzić umieją. Po separacji gruntów, wybudowani po za terrytorjum dominjalnem, nie mają przez cały rok żadnego stosunku z dworem, obrabiają sami swoje grunta, nie idą nigdy na robotę i chyba tylko w zimie najmują się do zwózki drzewa z lasu, kamieni na szossę, lub innej furmanki własnemi końmi. Rozległość ich ziem rozmaita, większa lub mniejsza, do utrzymania się zawsze wystarczająca. Są między niemi i bardzo zamożni, chowający w garnkach, skrzynkach po kilka, czasem kilkanaście tysięcy talarów gotówką, zwykle w dwu talarowych srebrnych sztukach, które im się szczególnie podobają. W żadne bowiem papiery, listy zastawne, akcje nie wierzą, chociaż im się korzyść procentów tłumaczy. Tacy arystokraci pieniężni są w całej wsi w wielkiem poważaniu, stanowią głos rozstrzygający między swemi i wszędzie rej wodzą, gdy ich nawet okoliczność do jakiego zetknięcia się z dworem zbliży, w stosunku tym usilują sobie nadać jakiś jeszcze ton wyższy, jakiś odcień poczuwanej niezależności i przewagi nad innemi, którą w całem swem wzięciu się uwydatnić pragną. Tacy także obeznani są zwykle z paragrafami prawa, we wszystkiem na nie się odwołują, w każdem nieporozumieniu czy zajściu spieszą po rozstrzygnięcie do władz rządowych.

Gospodarze ci w domowem pożyciu z rodziną, w urządzeniu się, ubiorze, trzymają się ściśle dawnych miejscowych tradycji. Nie lubią Lutrów i choć sąsiadują z niemi o miedzę, nie wchodzą w żadne bliższe stosunki; — wnętrze mieszkania urządzone po staropolsku jeszcze z pułapem, alkierzem, obrazami świętych na ścianach, święconą wodą i palmą kwietniową. Zydel przy piecu, skrzynia czerwono-zielona, kredens z wystawą talerzy, misek i łyżek, łóżka wysoko zasłane, dopełniają umeblowania. Postęp czasu objawia się tylko u niektórych w politurowanym jakim stoliku i krzesłach, zegarze z wagami lub kaflowym piecu niekiedy. W niedzielę jak w zimie bogatsi (w mojej okolicy) przywdziewają długą sukienną, ciemno-granatową bekieszę, lub płaszcz z peleryną takiego koloru. Na głowie rogata czapka z ciemnego sukna, z wywiniętemi czterema klinami siwych baranów, które się w około dobrze schodzą a które u wierzchu czapki związane są tasiemką na krzyż, gdy cieplej, biorą (powszechny tutaj), kapelusz czarny z szerszem w końcu niż przy głowie denkiem, a szeroką czarną wstążką opasany. W lecie noszą tak jak inni, niebieską płócienną, długą suknię zwierzchnią, z kołnierzem z tyłu nieco wywiniętym i fałdami w stanie, a w podłuż otworzonemi kieszeniami z boku. Krój tej sukni, doskonale przypomina stary kontusz, tylko mu wylotów brakuje. Pod nią noszą krótki spencer, niekiedy jeszcze do żupana podobny, niekiedy już innego kroju. Pod tem dopiero przychodzi kamizela z klapami i świecącemi zwykle guzikami. Spencer krótki (*jaką* zwany) i ta kamizela wydaje mi się już być wzięta z niemieckiego ubioru. Kobiety otulają głowę czepcem twarz tylko odsłaniającym (złocistym lub innego koloru lub materji, w miarę zamożności) i obwiązują go w poprzek głowy chustką prostą, to jest taką, która tworzy pasek wiążący czoło, tył głowy i boki, a wierzchnią część zostawia odkrytą. Niby to djadem, niby zawój.

W całości pięknym nie jest ten ubiór, bo nie ma w nim żadnej lekkości, swobody. A dziewczyna młoda czy stara kobieta obiedwie go noszą. Dodawszy do niego kaftan z bufiastemi rękawami z nafałdowanym stanem, wiele kolorowych spódnic, (z brzegiem odmiennego często koloru) pończochy i trzewiki z kokardką na wierzchu, wydaje się jakiś ciężki, niezgrabny. (*Kr.*)

* **Dzienniki rossyjskie mówiąc o projektach kolei żelaznej w ten sposób kreślą bogactwo południowej Rossyi:** Jakaż to niezmierna przyszłość dla kraju, którego ludność powiększa się gwałtownie i którego płodne grunta zajmują dwa razy większą przestrzeń jak Francja, a równą razem wziętemu Cesarstwu austryjackiemu z królestwem pruskiem, gdzie jednem słowem autentyczne obliczenia dają następujące rezultaty: W jednej osobnej prowincji kozaków dońskich, pastwiska wyrównywają co do powierzchni całemu Związkowi niemieckiemu i żywią więcej bydła niż go jest we Francji i Austryi razem. Liczba owiec i baranów w Rossyi południowej jest dwa razy większa niż w całej Francji. Zboża rodzi się w Rossyi prawie dwa razy tyle jak w dwóch Cesarstwach, Francji i Austrji; lnu zbiera się w Rossji cztery razy tyle co we Francji; kopalnie Rossji dają rocznego dochodu przeszło 40 milj. rubli, a mogłyby dać jeszcze daleko więcej. Kotlina nad morzem Białem ma sto razy więcej lasów niż w całej Francji; w samych prowincjach przemy-

słowych (Moskwa i sąsiednie gubernje) same dęby zajmują więcej gruntu niż wszystkie lasy Francji. Kopalnie antracytu i innych węgli kamiennych, odkryte w prowincji kozaków dońskich i w gubernjach Ekatarynosławskiej, Chersońskiej, Nowogrodzkiej i w górach Uralu, nieliczące innych kopalni odkrywanych co chwila, obejmują w przestrzeni tyle co cała gubernja Moskiewska, która sama w sobie jest tak wielka, jak całe królestwo Belgji.

* **Fabrykacja parafinu przez destylacją torfu w Irlandji.** Zakłady, które towarzystwo irlandzkie w hrabstwie Kildare w celu destylacji torfu wznosi, obrachowane są na przerobienie 100 beczek dziennie, a przeto 36,500 beczek na rok. Jedna beczka daje około 1,36 kilogr. parafinu, 9 litrów oleju lotnego, przydatnego do palenia i 4,54 litrów oleju gęstego, który za smarowidło do maszyn użytym być może. Wszystko to wydobywa się ze smoły torfowej; widocznem jest przeto, że ilość i dobroć jej znacznie na dochody zakładu tego wpływa; destylując albowiem torf w należny sposób można ze smoły z niego wydobytej osięgnąć rocznie 50,000 kilogr. parafinu.

Dla wydobycia parafinu, destyluje się w zakładzie irlandzkim smoła powtórnie, przyczem wydaje pewną ilość olejnej cieczy i parafinu, który ostatni później niż ciecz olejna i przy daleko wyższem cieple odłącza się. (Torf daje przy oględnej destylacji na beczkę 25 - 27 litrów smoły, wydającej 1,14 do 1,36 kilogr. paraf. i 13—14 litrów lotnego lub gęstego oleju.) Parafin przy ostudzeniu zamienia się w twardą masę, mającą wiele jeszcze oleju. Ten odłącza się od parafinu sam, a w końcu kładzie się w prasę, w której olej wszystek wyciśnięty bywa.

* Charlestoński (w Połud. Karolinie) medyczny dziennik, przytacza opinją Dr. Larez, tyczącą zębów jak następuje:

1) Cukier rafinowany biały, czy to ze trzciny, czy z buraków i t. d. jest szkodliwy na zęby już przez bezpośrednie zetknięcie się z ich emalją, już przez tworzenie gazu wynikającego z zatrzymania się tegoż cukru w żołądku.

2) Moczony ząb w nasyconym cukrem rozcieku, tak dalece zmienia się, że co do swych chemicznych własności staje się zupełnie galaretowym, emalja zaś nieprzejrzystszą, gębczatą i łatwo się łamiącą.

3) Te zmiany przypisuje Dr. Larez nie wyzwalającemu się kwasowi, ale dążności cukru do połączenia się z wapiennemi zasadami zębów.

To co Dr. Larez mówi językiem uczonych, w skutek znajomości dokładniejszej chemji, doświadczenie dawnych spostrzegło i w przestrogach rodziców dzieciom, starych młodym, było od dawna podawane. Lekarze czasem się nie zgadzali czy zakazywać lub nie cukru użycie, mianowicie gdy znaleziono że Kasionada cukier żółty, jest niezawodnie zdrowy i nie działa może tak prędko jak biały. Nieprzyjemną robimy tedy powinność, gdy przestrzegamy młode panie i wesołą dziatwę: strzeżcie się cukierków, jeźli dbacie o zdrowie!

* **Grający na gieldzie dziennikarze.** Zadziwiło to zapewne niejednego, dla czego niektóre dzienniki raz popierają pewne przedsiębierstwa handlowe lub przemysłowe, drugi raz znowu je potępiają. Oto bankierowie przedsiębiercy wciągają w spółkę redaktorów pism, dając im znaczne summy w akcjach. Dziennikarze ci, wyznający zasadę iż zysk jest podstawą cywilizacji, popierają wszystkiemi siłami to przedsiębiorstwo, którego akcje posiadają. Artykułami kierującemi w swych dziennikach zachwalają wszystkim zyskowność nadzwyczajną tych przedsiębierstw, namawiają do udziału, pędzą tym sposobem w górę akcje, często wtedy nawet, nim przedsiębiorstwo w życie weszło. Tak stało się n. p. z akcjami kredytu ruchomego. — „Pieczone gołąbki same lecą do gąbki — kupujcie, kupujcie akcje, czterdzieści procentów niosą teraz a dojdą do stu", — wołali. Właściciele domów sprzedawali swe realności, rzemieślnicy porzucali rzemiosło, kto tylko miał grosz jaki, kupował akcje po szalonych cenach, bo i szalone miały być zyski. Lecz gdy do najwyższej ceny możliwej wypędzili te akcje dziennikarze, wtedy cichaczem sprzedali swe akcje, wkrótce bowiem miało się okazać, iż zyski spodziewane były urojeniem. Drobni akcjonarjusze poszli wtedy z torbami, stracili większą połowę swego mienia, lecz dziennikarze niektórzy summy zarobili. Często się zdarza iż dziennikarze wtedy innego chwytają się znowu sposobu zysków, innej taktyki; uderzają na to samo przedsiębiorstwo, które dawniej wychwalali, i zniżają tym sposobem akcje do możliwego najniższego kursu. Wtedy znów zakupują akcje, aby je potem kłamliwemi doniesieniami znowu w górę pędzić, i nowe z nich zyski wydobyć.

Tak dzienniki są narzędziem gry gieldowej. We Francji n. p. stały się już własnością koryfeuszów giełdy. Piszą z Wiednia iż proces jednego z redaktorów przeciw ajentowi, jego finansowemi interesami się zajmującemu, osłoni prawdziwą istotę dziennikarstwa tamtejszego. Kronika warszawska pisze, iż jeden z dzienników wiedeńskich dla tego upadł, że redaktor nie umiał sobie radzić jak inni, i w jednym roku zarobił tylko na sprzedaży danych mu akcji 33,000 złr. m. k., podczas gdy inni po kilkakroć tyle zarobili. Potrzebując bowiem pieniędzy, przedawał akcje zaraz gdy mu je dano, nie czekając przemyślnie podniesionego kursu.

* Powieści *Intrygi dworskie* myśl główna wzięta z podań X. biskupa Łętowskiego, w katalogu biskupów krakowskich. Scena z błaznem przekupionym jest tam wspomniona, w tym samym sposobie jak w tej powieści.

Sprostowanie. W Nr. 93 Dziennika, w poezji do H. J. jest po wierszu:

(Ukraina, Podole, step swe dumki spiewa) opuszczony wiersz następny:

(Mruga oczkiem, oj mruga Polka czarnobrewa.) A w wierszu zamiast odrzało jak się kłębi straszna lawa ducha, czytaj: Zdradzało tak się kłębi straszna lawa ducha.

Przyjechali do d. 23. grudnia do Lwowa.

PP. Wład. Zakrzewski. Mar. Wartarasiewicz z Złoczowa. Kon. Zukiewicz z Steniatyna. Kon. Schmidt z Seredziniec. Piotr hr. Komorowski z Bilenki. Leon. Truskolawaki z Płonny. Adolf Udrycki z W. Mostów. Józ. Grąbczewski z Obenicy. Aug. Romaszkan z Ostapia. Woj. br. Brunicki z Podhorzec. Ant. Winnicki z Kożca. Art. Głogowski z Bojanic. Felix Bartmański z Żółkwi. Wład. Mniszek z Ostrowa. Kaz. Żarski z Kulawy. Hen. hr. Mier z Buska. Hen. Kruszyński z Rzeszowa. Wład. Sliwiński z Janowa Ludw. Żardecki z Żornisk. Tyt. Komar z Uścia. Kor. Krzeczunowicz z Bołszowic. Zdzisł. Grelbowski z Żelechowa. Edw. Duniewicz z Nowoszyna. Ant. Kowats z Koropca. Leop. Drohomirski z Mikołajowa. Józ. Witosławski z Nowosiółek. Szczep. Oczysalski z Hryniatycz. Adam Koczanowicz Mich. Kozłowski z Przemyśla. Jan Leszczyński z Luczan.

PP. Józ. Haywas z Stanisławowa. Xaw. Nazarewicz z Kurowic. Winc. Ulaniecki z Krakowa. Hen. Burdziński. Stan. Sobieski z Żółkwi. Rud. Urbański z Dobroszyna. Adolf Henze. Emil Pfeiffer z Kulikowa. Felix Nerunowicz z Uścia. Ant. Lenik z Domażyra.

PP. Tad Wiktor z Swirza. Ant. Skrzyszewski z Cieszanowa. Kon. Tretter z Żółkwi. Woj. Grabczyński z Tarnowa. Kar. Barański z Chłopczyc. Felix Serowski. Wład. Kunaszewski z Złoczowa. Miecz. Zagórski z Narola. Piotr Krzyżanowski z Gródka. Leon Borowski z Krowicy. Franc. Wrabetz z Sichowa Woj. hr. Borkowski z Skowiatyna. Jan Romański z Kurowic. Józ. Marmorosz z Kamionki.

Wyjechali do d. 23. grudnia ze Lwowa.

PP. Ferd. Frank do Nahaczowa. Jan Rubiński do Jaworowa. Ant. Lenik do Domażyru. Baz. Bilecki do Stanczyk. Hen. Wiszniewski do Jaryczowa. Stan. Sobieski do Żółkwi. Okt. Ubysz do Ostobusza. Józ. Mikołajewicz do Rudek. Izyd. Baraniewicz do Czehynia. Antoni Steinz do Przemyśla.

PP. Zach. Krzysztofowicz. Adolf Zadurowicz do Stanisławowa. Szczep. Głowacki do Kniaziołuki. Rom. Lewicki do Przemyśla. Łukasz Pipan do Szechinia. Eust. Kownacki do Rzeszowa. Wład. Sliwiński do Bereźnik. Hen. Kruszyński do Turza. Kalix Hohendorff do Buczacza. Kaz. Szeliski do Brzeżan. Paweł Górka do Złoczowa. Ant. Winnicki do Koropic.

PP. Ign. Jakubowicz do Czerniowiec. Weigiel do Stanisławowa. Mich. Niesiołowski do Dublan. Hen. Kurdziński do Żółkwi. Schrammel Wilh. Brühl do Dembicy. Mich. Kozłowski. Józ. hr. Załuski do Przemyśla. Piotr Pilichowski do Kopeczyniec. Mich. Sawicki do Kałusza.

Kurs telegrafowany z Wiednia 23. grudnia.

Augsburg za 100 złr.	107 1/4	Pożyczka 5% . . .	81 3/16
Hamburg za 100 tal. branco	78 3/4	Akcye banku	1028
Londyn za 1 funt szterl.	10.19 1/2	Kolej północna . . .	2375
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	76 5/8
Paryż za 300 franków	123 3/4	Nowa pożyczka z loteryą	107 1/8
Agio duk. ces. . .	9 1/4	Pożyczka narodowa .	83 1/4

Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr
Dukat holenderski	4	48	4	52
Dukat cesarski	4	53	4	55
Półimperyał zł. rosyjski	8	28	8	31
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rossyjski	1	38	1	39
Talar pruski	1	33	1	35
Polski kurant i pięciozłotówka	1	12	1	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	45	81	30
Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu	75	45	76	—
5 proc. pożyczka narodowa	82	—	83	30
Srebro	—	—	—	—

INSERATY.

PRZYJACIEL DOMOWY,

czasopismo zbiorowe dla wszystkich stanów.

Wychodzi we Lwowie rok już siódmy, zawiera: Powieści i wspomnienia historyczne; życiorysy sławnych ludzi; przestrogi, przepisy i sposoby zachowania zdrowia i leczenia wszelkich dolegliwości; rady i doświadczenia, jako też wynalazki gospodarskie; opisanie roślin krajowych pod względem ich własności i pożytku; zdarzenia tegoczesne i wszelkie nowości.

Przedpłata wynosi na prowincyi, całorocznie: 4 złr., półrocznie 2 złr.; we Lwowie całorocznie 3 złr. 20 kr. m. k.; na Mołdawii 5 złr., a w królestwie polskiem 3 rubli sr. — Prenumerować można każdego czasu i po wszystkich urzędach pocztowych; we Lwowie zaś tylko w redakcji: w kamienicy pod l. 739 na wałowej ulicy obok pikiety ogniowej na 1szem piętrze.

Znakomita liczba czytelników ze wszystkich stanów i narodowości, przekonała redakcję, że pismo to znaczny znalazło udział w kraju i za granicą. Z tego powodu weszła w stosunki z wielą znakomitemi pisarzami, i spodziewa się, że czytelnicy sami uznają znaczny w tej mierze postęp. Zarazem pomnażać je będzie ozdobnemi rycinami, herbarzem domów szlacheckich i *coroczną premią* w kształcie okazałej litografii. (Dotąd wyszły dwie takie premie r. 1855 i 1856 przedstawiające: Chrzest Mieczysława i Sobieskiego pod Wiedniem, obrazy większego rozmiaru według pierwotworów Smuglewicza.

Z pomiędzy wielu przygotowanych już artykułów rozmaitej treści, w pierwszych już numerach umieszczone będą powieści: *Krzysztof Arciszewski* obraz historyczny z dawnej przeszłości miasta Lwowa; *Zwycięstwo nad samym sobą*, *Plantator z Paramaribo*; z poezji przyjdą dumy oryginalne: *Śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą*, *Syn Kata*, *Oblężenie Trembowli*; dalej przyjdą: *Przewód kiszkowy* jako miejsce wszelkich dolegliwości ciała; *O chorobach owiec*; *Ogrodnictwo popularne*; *O chowie pszczół* i t. p. Postarała się nareszcie redakcja o liczne i zajmujące korrespondencje z różnych miejsc, i rozmaitej treści; jednem słowem: nie szczędziła usiłowań i wydatków, aby to pisemko podnieść do wysokości dzisiejszych wymagań literackich, a pozostawić go zarazem przy jego popularnych dążnościach i takimże wykładzie. Celem bowiem głównym dziennika tego jest i będzie rozprzestrzenienie jak najliczniejszych wiadomości i na jak najobszerniejsze kółka towarzyskie. Osiągnienie celu tego zależyć będzie od współudziału szanownej Publiczności, pod której tylko stałą opieką wydawca potrafi przyprowadzić szczere swe chęci ku powszechnemu pożytkowi.

Na rok bieżący (1857) dana będzie premia, przedstawiająca znowu scenę z dziejów ojczystych, której wykonaniem zajmuje się już jeden ze znakomitszych artystów naszych. Tym sposobem otworzy się z czasem szanownym Prenumeratorom rodzaj galerji obrazów historycznych.

Wydawca i dopowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI. W drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich.

Maniecki